№ 256. Warszawa, Niedziela 16/28 Grudnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie zacząwszy rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20) ... stwie też sa... prowincji dodaniem 1 kwar-

Jutro ŚŚ. Tomasza Kantu. i Dawida Proroka. Wschód słońca o g. 8 m. 12.—Zach. o g. 3 m. 53.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającemu we Francji wychodcy Polskiemu Hieronimowi *Ciemniewskiemu*, powrócić do Królestwa, na zasadach Najwyższego ukazu z dnia 15 (27) r. b.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 24 Grudnia. Pan Hausman, prefekt Sekwany, ogłosił dziś postanowienie tyczące się opłaty za wejście na giełdę. *(Ind. Belge).*

A U S T R J A.

Wiedeń 20 Grudnia. Nieobecność Cesarza w dotykalniejszym sposobie pokazuje niezgodność istniejącą między rozmaitemi naczelnikami wydziałów ministerjalnych. Jest to walka głucha, podziemna, której symptomy nie łatwe są do pochwycenia, ale nie jest to już tajemnicą, że wszystkie ataki skierowane są wprost przeciw ministrowi skarbu.

Minister spraw wewnętrznych prowadzi prosto naprzód swoje rozmaite projekta polityczne, nie troszcząc się wcale o to czy jego kolega uważa je za stosowne lub nie.

Na przekór oporowi swego kolegi, minister spraw wewnętrznych na przebój uzyskał postanowienie umarzające długi krajów włoskich na karb skarbu, odraczające na później ściągnienie zaległych podatków i znoszące rozmaite podatki bardzo intratne dla skarbu.

Minister skarbu zaledwie zdołał uzyskać aby fundusze należące do instytucji dobroczynnych zrabowane przez powstańców w roku 1848 roku nie zostały zwrócone przez skarb. Minister wyznań i oświecenia publicznego korzysta także z kłopotu swego kolegi ministra skarbu, aby bez jego wiedzy powiększyć skład osób swego wydziału dwoma nowemi radcami i dwoma pomocnikami. Podobne zatargi napotykają się we wszystkich gabinetach, ale w końcu pociągają zawsze za sobą usunięcie się jednego lub drugiego z ministrów. Tutaj według wszelkiego podobieństwa pan von Bruck padnie ofiarą tych ataków.

Kardynał arcy-biskup wiedeński ukonstytuował sąd kościelny do spraw małżeńskich w swojej djecezji. Składa się on z prezesa, którym jest biskup sufragan ksiądz Zenner, wice-prezesa, sześciu radców rzeczywistych, dwóch zastępczych, obrońcy małżeństw i pisarza. Sąd ten rozpocznie swoję działalność od dnia 1 stycznia. *(Le Nord).*

— Niektóre korrespondencje zaprzeczały temu faktowi jakoby Austrja i Anglja czyniły opozycję przeciw prezydowaniu hrabiego Walewskiego na przyszłych konferencjach paryzkich. Następująca nota przesłana z Wiednia 15 b. m. do hamburgskiéj *Borsenhalle* i powtórzona przez *Journal de Francfort*, którego stosunki z kancelarją austrjacką są wiadome, odpowiada na te zaprzeczenia:

»Chociaż gabinety Wiednia, Londynu i Paryża dalekiemi są od zgodności zupełnéj w niektórych kwestjach, co opóźnia chwilę otwarcia na nowo konferencji, jednakże odbywa się ciągle pomiędzy niemi korrespondencja dyplomatyczna dla porozumienia się uprzednio względem niektórych kwestji i form między któremi najważniejszą jest kwestja prezydowania na konferencjach.

Francja umówiła się z innemi mocarstwami, że nowe konferencje mają się składać z drugich pełnomocników, którzy mieli udział w poprzednim kongresie. Wtem w Paryżu uznano za zupełnie naturalne, żeby hrabia Walewski prezydował na przyszłych posiedzeniach i ztąd powstała pogloska rozmyślnie rozpuszczona w kółkach tutejszego poselstwa francuzkiego, że baron Bourqueney nie weźmie udziału w tych konferencjach.

Ale Austrja i Anglja nie osądziły żeby to było tak zupełnie naturalnem, żeby pierwszy pełnomocnik Francji wyjątkowo wziął udział w konferencjach mających składać się z samych tylko drugich pełnomocników innych mocarstw. Najprzód mocarstwa te nie mają żadnéj potrzeby ani chęci zezwolenia na wyjątkową pozycję Francji, a przytem upatrują tu przedwczesne przywłaszczenie sobie prezydowania, które wcale niczem nie jest usprawiedliwione i przeciw któremu one postanowiły niezmiennie oponować.

Dla tego rozpoczętą została pomiędzy dworami Wiednia, Londynu i Paryża, korrespondencja, z któréj dotychczas okazuje się stanowczo, że gabinety Londynu i Paryża domagają się niezmien nie aby dodatkowe konferencje, jak to było już na pierwotnym kongresie zdecydowane, składały się z drugich pełnomocników wszystkich mocarstw bez wyjątku i żeby prezydjum oddane było temu, komu przypada z prawa starszeństwa w stopniu.

Według tego rozporządzenia prezydować powinienby lord Cowley, reprezentant Anglji w Paryżu, jako najdawniejszy ambassador ze wszystkich tych którzy mają mieć udział w konferencjach. Francja dotychczas jak najżywiéj protestuje przeciw temu zarządzeniu, co wcale nas nie dziwi, ponieważ ona z taką gorliwością występowała z żądaniem zwołania nowych konferencji, dla tego właśnie iż pragnęła odgrywać na nich najświetniejszą rolę.

Journal de Francfort przyznaje w końcu podobnie jak przed kilku dniami *Morning Post*, że trudność ta została rozstrzygniętą na korzyść hrabiego Walewskiego i to oświadczenie jest najzupełniéj prawdziwe, ale właśnie to roztrzygnienie jest ważnym dowodem, że nieporozumienie to istniało rzeczywiście. *(Ind. Belge).*

F R A N C J A.

Paryż 23 Grudnia. Początek giełdy był dość smutny. Wysoka cena reportu spowodowała nową chęć przedaży i renta 3% od samego początku oddawana po 66,55, spadła na 66,45. Jednakże około godziny pierwszéj targ nabrał nieco sprężystości i renta podniosła się do 60,70. Głoszono że bank francuzki pod koniec tygodnia przywróci termin eskonta do 90 dni. Pod koniec giełdy interesa niezmiernie się odżywiły, renta podniosła się do 66,80, ale nadewszystko kredyt ruchomy z 1390 podniósł się do 1450. Mówiono o nader ważnych negocjacjach towarzystwa kredytu ruchomego z pewnem innem towarzystwem.

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Nie wielka w półkole wycięta polana, osadzona rzędem wyświeżonych chat wieśniaczych, podnosiła się nieznacznie ku wschodowi, gdzie znowu jakby na cięciwie tego łuku, spoczywał skromniutki dworeczek z dość liczną kawalkatą zabudowań gospodarskich. Droga w prostéj linji wyciągnięta, oddzielała wioskę ode dworu prowadząc do innego folwarku, którego białe ściany obwinięte zielonym wiankiem topoli, rysowały się dość jasno na dalekim horyzoncie. Dokoła chat wiejskich urządzono także ulicę jarzębiną osadzoną, a daléj na środku owego półkola, owalnego kształtu sadzawkę z tryskającą nieustannie fontanną. Bujne krzewy agrestu, berberysu i trzmieliny, objąwszy ją misternie, zastawiały gdzieniegdzie tylko wyciętą łysinę, od któréj znów białe promienie ścieżek, cudnie wyglądały na tym zielono-kwiecistym kobiercu.

Bryczuszka z przeraźliwym brzękiem, zatoczyła się przed dworek; trzech brytanów wypadło doń obcesem, a poznawszy pana wskoczyło na bryczkę wietrząc mię niezbyt przychylnie.

— At i gość znowu! — ozwał się jakiś piskliwy głosik z ganku.

— Już jest, widzisz ją, to moja gospodyni— przemówił pan Szymon gramoląc się z bryczki! — Powiadam ci bracie zobaczysz tu żywe historje, tylko mi się też trzymaj z nią ostro, nic nie uważaj i basta! — A koni mi nie poić zaraz, słyszysz Kuba, a gdzie Rózia hę? — dużo już pożgte? — pytał się mój towarzysz, idąc ku gankowi, potem wprowadziwszy mię do małego pokoiku na prawo, rzekł:

— Ot siadaj no bracie, to moja kwatera; hej jest tam kto? — krzyknął stukając laską o ziemię.

— Zaraz — odezwał się ten sam piskliwy głosik z drugiego pokoju, — a ciszéj: „zielaną" mówię ci, „zielaną", i czepek z ponsowemi..... Potem słychać było szelest jakby kładzionéj sukni, gniewliwe sykania i nowe rozkazy.

Pan Szymon widocznie już się niecierpliwić zaczął; mruczał coś pod nosem, stukał laską, gdym ja z niezwykłą ciekawością rozglądał się do koła. Dziwnie skromną przedstawiła mi się ta izdebka właściciela dóbr ziemskich: Stare biórko kantorkiem zwane stało wprost drzwi wchodowych, obok niego z jednéj strony łóżko założone piętrzącemi się poduszkami, z drugiéj coś w rodzaju sofki krajczanym dywanikiem powleczonéj. Stół duży, przy nim szafka czarna z papierami, kilka krzeseł wyściełanych, nad kominkiem zegar w mahoniowéj oprawie kształtem gotyckiéj kapliczki zbudowanéj — ot i wszystkie meble, cała ozdoba kancelarji pana Szymona. — Za to na ścianach prócz kilku obrazków Świętych Pańskich, rozwieszono mnóstwo narzędzi i sprzętów gospodarskich. — Tu nowe krakowskie chomąta, tam uzdy, wieńce z dożynków, ogromne świdry; nad kantorkiem staroświeckie siodło, owdzie pytel ze młyna, pęk kluczy na jelenim różku, tu znów piłka stolarska, i mnóstwo innych drobnostek, wykazujących że pan Tarkowski więcéj dbał o użyteczny porządek, niż o te świecidełka dzisiaj niezbędne w każdem mieszkaniu zamożniejszego obywatela.

— A czy tam wyjdzie kto czy nie?! — zawołał po chwili gospodarz powstając z krzesła.

Wszystkie inne papiery były poszukiwane i podniosły się pod koniec giełdy.

— Pogłoski o prawdopodobieństwie załatwienia kwestji neuszatelskiéj, nabierają dziś takiéj pewności, że nie można już odmawiać im pewnego prawdopodobieństwa. Nietylko ze strony Szwajcarji jak wczoraj mówiono, ale i ze strony Pruss, mają się objawiać pojednawcze chęci, a to wskutku dyplomatycznéj interwencji francuzkiego rządu w Berlinie, który jednocześnie innemi środkami starał się wpłynąć na usposobienie rady Związkowéj. Mówią także o pośrednictwie angielskiem. Te wszystkie pogłoski są bardzo niepewne, prawie sprzeczne pomiędzy sobą, ale na przekor stanowczym przygotowaniom wojennym z obu stron, ufność w spokojne załatwienie téj sprawy tak jest powszechną, że można opierać się na bardzo prawdopodobnych podstawach.

Mieliśmy słuszność powątpiewając wczoraj pomimo optymistoskich nieporozumień o możliwości rozpoczęcia się konferencji przed końcem b. r. Mówiono wprawdzie o dacie 29go b. m., ale Austrja szczególnie, która widocznie najmniéj się spieszy, żąda aby narady konferencji nie były przerwane przez święta nowego roku. Będziemy więc kontenci jeśli pełnomocnicy zgromadzą się w pierwszych dniach przyszłego roku.

Salih-bey syn Reszyda-paszy, oczekiwany tu z instrukcjami dla pełnomocnika Porty, przybył już do Paryża.

Jedynie sprawa anglo-perska zdaje się nie przedstawiać nadziei prędkiego a zarazem zadawalającego załatwienia. Ale też nię jest prawdą że wszystko zostało zerwane między Feruk-Kanem i lordem Redcliffe. Ambassador perski według wiadomości otrzymanych z Konstantynopola, posłał w dniu 8mym grudnia gońca do swego rządu, prosząc o instrukcje i jego podróż do Francji, nie może być bynajmniéj dowodem że wszystko zostało zerwane między nim i ambassadorem angielskim.

— Książe Pruski wyjechał z Paryża dopiero w niedzielę wieczorem. Dwór Tuileries który przez cały czas pobytu księcia okazywał mu najwyższą uprzejmość, wymógł na nim że przynajmniéj o dwadzieścia cztery godzin opóźnił swój wyjazd. Przedwczoraj był jeszcze wielki obiad i zabawa wieczorna w Tuileries i książe wprost ztamtąd udał się na kolej.

— Wczoraj jak w każdy poniedziałek, był obiad i wieczór u hra. Walewskiego. Lord i lady Cowley znajdowali się na obiedzie, ta okoliczność ma niejaką ważność, prawie cechę zbliżenia, ponieważ jak wiadomo od niejakiego czasu dawało się postrzegać niejakie ostudzenie w stosunkach reprezentantów dwóch wielkich mocarstw, z różnych powodów, a szczególniéj z powodu postawy prasy ministerjalnéj angielskiéj, która okazuje się nieprzychylną rządowi Cesarskiemu.

— *Constitutionnel* zawiera artykuł podpisany przez swego dyrektora politycznego p. Renée, który zwykle tylko na najważniejszych artykułach podpis swój kładzie. Artykuł ten stara się rozproszyć niespokojności i obawy jakie się tu dają postrzegać z powodu opóźnienia konferencji i przeszkód jakie mogą być powodem tego opóźnienia. Potwierdza on to wszystko co donieśliśmy o rozmaitych zabiegach przedsiębranych w ciągu téj zwłoki »dla zbliżenia rozmaitych opinji i poprowadzenia całéj sprawy jak najbliżéj ku pożądanemu rozwiązaniu.« Ale pomimo optymizmu tego artykułu, optymizmu koniecznego w dzienniku, który natchniony jest ufnością rządu w spełnieniu uroczystych zobowiązań przyjętych przez wielkie mocarstwa europejskie,—dziwném się zdaje ogólowi, że autor tego artykułu który powinienby tak dobrze znać całą prawdę, nie wskazuje wyraźnéj daty rozpoczęcia przyszłych konferencji, jeśli to prawda że jeszcze jest wiele prawdopodobieństwa, iż one rozpoczną się jeszcze w bieżącym miesiącu.

Prócz tego zwrócono baczną uwagę na miejsce jakie w tym artykule zajmuje kwestja Księztw Naddunajskich i ważność jaka jest jéj przypisywaną, tém bardziéj że przyznane jest wyraźnie iż kwestja ta nie ma być rozwiązaną na konferencjach o których jest mowa. Porównywając to wszystko z wskazówkami podawanemi przez *Journal de Frankfort*, który nie wierzy w zezwolenie Austrji co do kongresu, jak tylko w razie jeśliby główne punkta zostały poprzednio uregulowane (oprócz tych które mają być obecnie roztrząsane w Paryżu) nie trudno będzie wyprowadzić ztąd wniosek, nie że trudności rozdzielające obecnie gabinety, są niepodobnemi do rozwiązania, ani też że one nie mogą być rozstrzygnięte inaczéj jak przez nagłe i wzajemne ustąpienia, ale że one przynajmniéj w téj chwili mają daleko wyższą ważność niż *Constitutionnel* chce przyznać.

Ta niejedność między Francją i Austrją, nie przeszkadza jednakże najuprzejmiejszym stosunkom między temi dwoma mocarstwami. Cesarz Franciszek Józef który z portu Pola w Illirji pragnie zrobić pierwszego rzędu port wojenny i przeznacza na ten cel 24 miljony złr., prosił Cesarza francuzkiego o inżynjera pierwszego rzędu, któryby zajął się dyrekcją robót hydraulicznych w tém przedsięwzięciu. Rząd nasz podobno przedstawił Cesarzowi francuzkiemu do wyboru trzech naszych najznakomitszych inżynjerów; a nadto p. Dupuy de Dome, który budował okręt *Napoleon* i którego sława pod względem budownictwa morskiego jest bardzo głośną i zasłużoną, został upoważniony do dostarczenia rządowi austrjackiemu modelu fregaty

— Biegała tu wieść, ale nie możemy za nic ręczyć w tym względzie, że nieporozumienie między Anglją i Persją bliskie jest załatwienia. Z drugiéj strony donoszą, że Anglja wysyła do afganów brygadę pod dowództwem jenerała który odbył kampanję krymską. Zapewniają także że ani kwestja perska, ani Księztwa Naddunajskie i morze Czarne, ani nawet tak drgająca sprawa Neuszatelu, nie przeszkadzają rządowi francuzkiemu zajmować się bardzo Włochami. *(Indép Belge.)*

— Ważna kwestja nowego systemu piekarstwa przedstawiona radzie jeneralnéj przez prefekta departamentu Sekwany, została odrzuconą. Prefekt chciał, jak to donieśliśmy poprzednio, założyć wielki młyn i piekarnię chleba na przedmieściu Sgo Antoniego, ale wydatek na to był bardzo wielki, żądano bowiem kredytu 5 miljonów. Rada odrzuciła to żądanie prawie jednogłośnie, opierając się na tém że wykonane dotąd próby nie są dostatecznie przekonywającemi aby miasto mogło śmiało rzucać się w tak kosztowne przedsięwzięcie. Zdecydowano że próby odbywane dotąd w szpitalach, przedsiębrane będą jeszcze daléj na znaczniejszą skalę, ale że dopiero na przyszły rok powzięte zostanie stanowcze postanowienie. *(Ind. Bel.)*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 11 Grudnia. Wczorajszy *Journal de Constantinople* w następującym sposobie donosi o wyjeździe syna Reszyda-paszy Salih-beja:

Wczoraj rada ministrów zgromadziła się u Alipaszy, ministra bez wydziału, pod prezydencją wielkiego wezyra Reszyda-paszy. Zajmowano się na tem posiedzeniu instrukcjami jakie mają być przesłane Mehmed-bejowi, ambassadorowi Porty w Paryżu, z powodu nowych konferencji mających się wkrótce rozpocząć w Paryżu.

Salih-bej, jeden z synów wielkiego wezyra i członek rady stanu, otrzymał missję powiezienia tych instrukcji ambassadorowi ottomańskiemu, swemu bratu. W tym celu jutro wsiądzie on na statek parowy *Danube.* (Wiemy już że Salih-bej przybył do Paryża). *(Indépendance Belge).*

W Ł O C H Y.

— O wspomnionym wczoraj wybuchu składu i fabryki prochu w Neapolu, korrespondent gazety *Nord* pisze nam co następuje pod datą 18go grudnia:

Wczoraj w południe straszliwy łoskot dał się tu słyszyć. Domy zadrżały w fundamentach. Wszystkie okna domów na Chiaramonte, Toledo i ulicy Chiaja, nie wyłączając pałacu, popękały.

W pierwszéj chwili z powodu wiadomego usposobienia umysłów sądzono, że wybuchła rewolucja, że pałac został podminowany; na ulicach popłoch był powszechny, wszyscy uciekali krzycząc i zamykając się u siebie. Sklepy na gwałt zamykano, a żołnierze wybiegali z koszar i kordegard aby przedsięwziąć potrzebne środki ostrożności. Jednem słowem niesłychana trwoga opanowała wszystkich. Nakoniec dowiedziano się o prawdziwéj przyczynie tego straszliwego wybuchu, ale szczegóły jego dotąd nie są dokładnie wiadome, następujący wszakże opis zdaje nam się najbliższym prawdy. Skład prochu jednéj baterji morskiéj portu wojskowego wyleciał w powietrze.

Zdaje się że przy wyładowaniu prochu z jednego okrętu przybyłego z Sycylji, iskra pochodząca z uderzenia podkówką jednego majtka o kamień spowodowała zapalenie się prochu. To pewna że umyślna zła wola nie miała żadnego udziału w tem nieszczęściu. Szkody są niezmierne a ofiary w ludziach bardzo liczne. W każdym innym razie ten wypadek byłby bardzo mierne uczynił wrażenie, ale wpośród pewnego rodzaju trwogi przejmującéj wszystkie umysły, nic dziwnego że publiczność

Jak Pana Boga kocham, krzyż pański znoszę z tą kobietą.

— Zaraz, zaraz — odpowiada znów ten sam głosik wśród swarów i sykań. I dopiero w kilka minut, gdy już pan Szymon do klątew się zabierał, otwierają się skrzypiące drzwiczki sąsiedniego pokoju, i dygając od progu sunie majestatycznie drobniutka kobiecina świętalnie przybrana. Stary splunął ze złości, jam o mało co nie parsknął głośnym śmiechem zobaczywszy jak owa jéjmość z nadętą miną sadowi się obok mnie mówiąc:

— Niech pan będzie łaskaw spocząć, bardzo proszę; kto z drogi, to ceremonji robić nie powinien... Ach jakie też tam musi być gorąco...

— Dziękuję, bardzo dziękuję pani — odzywam się patrząc na zaognione policzki Tarkowskiego.

— Ale niechże pan siada, proszę nie zważać na taki nieporządek; oczywiście, gdzie pani domu nie ma, tam panowie rady sobie nie dadzą...

— Ratyńska! słuchajno, czyś ty sfiksowała, czy dopiero myślisz? — odzywa się pan Szymon stawając przed nią z przymuszoną łagodnością.

Lecz ona jakby nie słysząc, mówi do mnie:

— Proszę pana przejdźmy na tamtą stronę do salonu, oczywiście przeszkadzamy jegomości.

— Ależ gdzie Rózia? jeść nam dawajcie! — woła Tarkowski potrząsając jéj ramię.

— Bardzo proszę, cóż to znowu, oczywiście ja nie ochmistrzyni panienki.

— Eh jéjmość, widzę że ciebie coś podleciało dzisiaj! — Mój bracie, — mówił zwracając się ku mnie — jakeś łaskaw, krzyknij tam oknem na Kubę, przecież ja sobie tu dam radę... A to co znowu panie mój! Kuba, słuchajno — wyrzekł prędko do wchodzącego furmana — są tam jakie konie?

— Filipowa para stoi od wczoraj.

— A wózek?

— Nie ma prosę pana, wszyćke w polu, ino od nawozu.

— To zaprząż mój bracie czemprędzéj, zajedź przed oficynę i wywieź tę babę gdzie na kraj świata. Tymczasem przysłać mi kowala z wytrychami i panny poszukać. No i czegóż ty jeszcze stoisz, hę, nie słyszałeś?

— Bo mnie się widzi prosę jegomości...

— Co ci się widzi?

— Ze to ino mitręga będzie jak zawsze...

— Ruszaj! teraz nie będzie mitręgi. Panie Józefie proszę za mną, miarkujesz bracie tego nie zważaj na to wszystko, — zwykła to rzecz z głupiemi... raz się pozbędę kłopotu i basta.

Spojrzałem na Ratyńską, i znów uśmiechnąć się musiałem, widząc malutką jéj twarzyczkę dziwnie skrzywioną i zabierającą się do płaczu.

— Otóż panie mój kochany Józieczku, tu cię zakwateruję — przemówił otwierając drzwi sąsiadującego z salonikiem pokoju. Rozgospodaruj że się więc jak w domu, nim ta elegantka raczy nam coś podać.

— Ależ proszę pana na co tu ze mną tyle subiekcji, ja tu długo bawić nie myślę — odezwałem się widząc że stary na dobre mię w swym dworku osadza.

— Co tam, myślę czy nie myślę mój bracie; nie gadałbyś próżnych słów a robił co proszę. Roześmiawszy się zaraz, dodał żartobliwie: — ze mną panie mój zarywać nie można; widziałeś hę? jak mi tu sprzeciwiać się zaczniesz, znajdę ja i na ciebie sposób.

Rad nierad, widząc tyle dla siebie prostéj, ale szczeréj życzliwości i to w człowieku, któregom dziś dopiero poznał, kazałem znieść mój skromny tłomoczek i rozpakowując go, myślałem o

w pierwszéj chwili tłomaczyła go sobie bardzo przesadnie.

— Podpułkownik Latour, który jak wiadomo ocalił życie Jego Kr. Mości przy zamachu Milana, został mianowany *aiutante reale*, która to godność udzielaną bywa jedynie za nadzwyczajne zasługi i przytem otrzymał ordery Śgo Ferdynanda i Zasługi.

Anglicy mieszkający w Neapolu przesłali królowi Ferdynandowi adres winszujący.

(*Indépendance Belge*).

Genua 19 Grudnia. Piemont został ulubionem miejscem pobytu rodzin panujących. Najjaśniejsza owdowiała Cesarzowa Wszech Rossji bawi jak wiadomo w Nicei, gdzie wkrótce przybyć mają inni członkowie rodziny Cesarsko-Rossyjskiéj. Księżna orleańska rezyduje także w jednéj willi w stronie Savony, a księżna Berry zajmie wkrótce jednę willę nad rzeką Levant w Genui.

Król Wiktor-Emmanuel uda się do Nicei w połowie miesiąca stycznia: towarzyszyć mu będzie hrabia Cavour. Cesarz Napoleon wysłał do Nicei jenerała Rostolan dla złożenia życzeń Najjaśniejszéj owdowiałéj Cesarzowéj. Intendent (prefekt) Nicei, na wielkim obiedzie danym przez Najjaśniejszą Cesarzowę dla jenerała Rostolan i jego adjutantów, wzniósł toasty Jéj Cesarskiéj Mości i Cesarza francuzkiego. (*Indépendance Belge*).

— Dzienniki włoskie znowu mówią o zmianie politycznéj w interesach Toskanji. Z drugiéj znowu strony zapewniają, że gdy zabiegi nuncjusza papiezkiego w kwestji konkordatu nie powiodły się, przeto nie ma już mowy o naruszeniu praw istniejących. Wielki książę toskański który w tém wszystkiem okazuje wielką roztropność i najwyższą bystrość sądu, pojął najzupełniéj że zmiany jakich od niego wymagają, niezadowoliłyby bynajmniéj jego poddanych w ogóle i dla tego postanowił utrzymać *status quo*.

Młody wielki książę następca tronu ze swoją małżonką, odbyli bardzo świetny wjazd do Florencji w dniu 15tym b. m. i zostali bardzo przychylnie przyjęci. Wieczorem miasto było wspaniale oświetlone. Illuminacja pałacu miejskiego i nowego towarzystwa kolei żelaznéj z Florencji do Rzymu, przedstawiały wspaniały widok. Całe miasto wyległo na ulice dla przypatrywania się téj wystawnéj uroczystości.

Mamy teraz już pewność, że Cesarz austrjacki uda się do Medjolanu. Prawie wszyscy emigranci nadesłali prośby o pozwolenie powrotu, ale pozostaje ważna kwestja do rozstrzygnienia. Czy medjolańczycy którzy emigrowali i zostali naturalizowani w Piemoncie za wiedzą Austrji, będą mogli udać się do Medjolanu za paszportami piemonckiemi. Zdaje się że mają do tego prawo, ale dotychczas rząd austrjacki nie odpowiedział na pytania jakie mu przedstawiono w tym przedmiocie.

(*Indépendance Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

PODRÓŻE DOMATORA

po kolejach, gościńcach i manowcach literackich.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 252.)

W dzisiejszym zwrocie poezji, bo o téj właściwie mówię, wyczytać łatwo jaki jest zwrot społeczeństwa i do czego idzie. Niechby teraz wystąpił kto i pisał dowcipniéj jeszcze niż Wolter, wymowniéj niż Russo, a zawsze w ich duchu, nikt by go zapewne nie czytał, tak jak powoli przestają trudnić się luminarzami filozofji niemieckiéj, która aby to miała dobrego, że myśl osiadającą na powierzchni wciągnęła w głąb, a choć ta głąb nie była oświeconą światłem wiary, jednakowoż miała poważniejszy wyraz. Świat, życie człowieka, zaczęto brać na serjo, a i to krok niepospolity od lekkości XVIII wieku.

Do czegoż zmierzają te moje wieśniacze spostrzeżenia? Oto do tego, że mi dziwnie brzmią w uszach owe przytyki, spotykane po pismach publicznych, a dawane pisarzom religijnym, które już dla tego, że nie są śmiałą protestacją, ale rodzajem głuchego mruku, który uazwałbym *kocim pacierzem*, dowodzą niezrozumienia kierunków epoki. A jaki ten kierunek? jabym go nazwał *odrobkowym*, bo musi odrobić to, co trzy wieki popsowało.

W rzeczy samej, jak w społeczeństwie postrzegać można dążność do podciągnięcia wszelkich stosunków życia pod jedną, główną a nieprzemienną zasadę, tak samo i w poezji zaczyna się to objawiać, gdy poświęcensi czerpią natchnienie z świętego zdroju wiary religijnéj.

Zdarza się, że tak w téj, jak w każdéj sprawie ludzkiéj, może być szczerość i nieszczerość przekonań, ale cóż nam do tego? Z wewnętrznych pobudek człowiek zdaje rachunek przed Bogiem, a nam nie wolno zarzucać nikomu hipokryzji lub hołdowania modzie, jeżeli uczynki jego jawnie przeciw niemu nie świadczą, lub jeżeli nie spotyka się wyraźnych przeciwieństw dowodzących, że co autor jedną ręką pisał, to drugą mazał.

Tém śmieszniejsze są te oburzania się na pisarzy przyjętych religijnym duchem, że zazwyczaj przeciwnicy uważają się za te wybrane istoty, co mają posiadać tajemnicę rodzimego ducha i uczucia, a posiadać w najwyższym stopniu. Tymczasem, każdy mi to przyzna co spokojnie i rzetelnie na rzeczy patrzy, że to wcale nie cała musi być tajemnica, kiedy w niéj największéj połowy brakuje. Wprawdzie opponenci uciekli się do wybiegu, i chcąc sobie i drugim oczy zamydlić, przyjęli za zasadę nie mięszać spraw wiary ze sprawami świata, a to nietylko w literaturze, ale we wszystkiem; lecz zmuszeni zawsze uznawać jakieś wyższe prawo, choćby estetyczne, utworzyli sobie bożyszcze sztuki, jak znowu w polityce, bożyszcze interesu.

Co z takich pobudek wychodzi, musi mieć krótkie trwanie; dowodzi tego cała literatura z małemi wyjątkami, dowodzą i wypadki w spółczesnych i historycznych sferach. Utwory z najświetniejszemi pozorami prześlizgują się po umysłach, nie zostawiając więcéj śladu, jak łyżwa na zamarzniętym stawie; toż samo spotyka i wszelkie dzisiejsze kombinacje społeczno-ekonomiczne, które spychają się, wzajemnie negują, a przeto owocować nie mogą. Wprawdzie wiele można budować ze słabości natury ludzkiéj, ale słabość zawsze jest tylko zaprzeczeniem zdrowia, więc i budowa musi szwankować. Zdrową stroną każdego społeczeństwa jest jego religijne uczucie i przekonanie rozprowadzone po wszystkich konarach, gałęziach, prętkach, liściach i pączkach drzewa życia — sadzić zaś je osobno i pielęgnować choćby w cieplarni, na jedno wychodzi, co obie rośliny: drzewo życia i drzewo religji, na uschnięcie skazywać.

Powiecie, że z poezji wyszedłem, a zapędziłem się myślą w te ogólne teorje; coś dziwnego! poezja zawsze unosi, jak rumak nie lubiący wędzidła, co nie przeszkadza, żeby nie zaniósł prędzéj do celu, zwłaszcza jeżeli zamierzymy mówić o poezji, jako wyrazie społeczeństwa i to najszczerszym i najprostszym, starałem się pokazać, ku czemu społeczność się waży, i jak rozeznać głęboki prąd, od powierzchownych fałowań i wirów.

VII.

Pieśń poety, spoglądającego codzień, tęsknem okiem na brzegi rodzinnéj Francji, od któréj go przedzielają fale morskiego kanału, stokroć szersze dlań, niż dla Byrona Hellespont—pieśń Wiktora Hugo, ~~rozmowa~~ w odmęt paryzkiego świata z zacisza wyspy Jersey, pswitaną była lirycznym okrzykiem admiracji przez jego zwolenników ~~i niezwolenników~~.

Wszakże zachwyt początkowy, bądź uważający poetą za cel owacji, bądź za narzędzie opozycji, prędko opadł jak woda rzeki s nagłéj powstająca ulewy. Gdy wzruszone umysły cofnęły się w zwyczajne koryto, a *kontemplacje* (les Contemplations) zaczęto spokojnie czytać i rozważać, powstał niemal jeden głos w krytyce, że poeta nie przyniósł nic nowego, że tylko dostrzeżono w nim daremny wysił spiorunowania czytelników lirycznemi efektami, wielkiemi a pusto-brzmiącemi słowy i połączeniem rymów o jakich ani się śniło francuzkim wierszopisom. Najbardziéj zaś wyszydzano jego pychę i pretensjonalność podawania się za jakiegoś objawiciela nowych prawd ludzkości, za proroka namaszczonego przez samego Boga, któremu zwierzył się ze wszystkich swoich tajemnic i kazał takowe nam biednym śmiertelnym obwieścić wierszami, które poeta z taką zafasowaną powagą wygłasza, że ani wątpić, iż to są dogmata wiary.....

Powiadają, że na poetów nie trzeba się gniewać jeżeli czasem sobie co pozwolą, bo imaginacja, szał natchnienia, nie używa fiakierskich koni do swego rydwanu, ale rumaków skrzydlatych, nieskiełznanych, co jednym skokiem z ziemi bywają na obłoku lub gwiaździe; tak nieregularnéj podróży, zimny rozsądek nie może przepisywać marszruty. A jednakże, pomimo takiego zawarowania się poe-

---

dziwnym zbiegu okoliczności, o tych romansowych wypadkach i awanturach tyle ponętnych dla każdego młodzieńca. Zresztą pokoik ten nadzwyczaj mi się podobał: bielutki, czyściutki, oświecony dwoma maleńkiemi oknami, przypominał mi coś kolonijkę matki, zwłaszcza że z jednéj i drugiéj strony przecudne krajobrazy rozwijały się przed moim wzrokiem. Tu na wzgórzu dawniéj już widziany folwarczek, za którym a raczéj tuż obok niego srebrzyła się taśma ukochanéj Wisły, daléj ciemnozielona massa drzew z wyglądającemi gdzie niegdzie sino szczerbatemi kończynami Tatrów.

Drugie okno wychodziło na piękny sad dworski, a raczéj na najbliższą brzezinową altankę, któréj śmietankowe słupki otulały troskliwie wijąca się chmielina, naspół z wysmukłym powojem i dzikim winogradem.

Nie wiem dla czego, ale ten pokoik dodał mi wiele życia i otuchy; czułem się lżejszy, swobodniejszy, jakby jego prostota otwierała przed moją duszą, nowe pełne uroku i złotéj nadziei bramy.

Jak dziecko poraz pierwszy zwiedzające panoramę, tak i ja biegałem od okna do okna napawając się cudownym widokiem matki natury, i byłbym Bóg wie dokąd tam pozostał, gdyby powrót pana Szymona, a zanim tuż dźwięczny kobiecy głosik, nie zwrócił mojéj uwagi. — Przez uchylone drzwiczki, zobaczyłem wpadającą do salonu smagłą może piętnastoletnią dziewczynkę, która podskakując żywo wołała:

— Ojciec, ojciec! a jak się tatunio miewa? A mój tatusieczku złoty, co ja się tu nie namartwiłam o tatunia! — i rzuciwszy się staremu na szyję, okrywała rzęsistemi pocałunkami, opalone jego policzki.

— Wie tatunio, Jasiek już febry nie miewa; byłam teraz u niego w ogródku, dałam mu chiny...

— A u was czy wszystko dobrze? — mówił pan Szymon sadzając ją na kolanie i głaszcząc po świeżéj twarzyczce. Tak się opaliłaś swawolnico, patrzajno jakie to ręce czarne.

— Eh co tam mój tateńku — trzepało prędko dziewczę kręcąc się na wszystkie strony — przyjdzie zima to ja wyładnieję zupełnie.. Ale mój tatusiu, kto to przyjechał z tatkiem, co? bo mówił Łukasz, że jakiś pan młody siedział z tatuniem na bryczce, miał na głowie biały kapelusz i...

— I co?

— I bez surduta — dokończyła rumieniąc się lekko.

— Ha, ha, jakaś ty ciekawska panie mój czy to nauka od Ratyńskiéj?

— Ale któż to mój tatuniu?

— Nie dopytuj się, bo zobaczysz że to na twoją biedę.

— I któż przecie? — szczebiotało dziewczę z pewnym grymasem. — On mówił że taki ładny, z czarnemi włosami...

— Eh tego zanadto — myślę sobie, więc krząknąłem lekko, a moja panienka myk z kolan ojca i wskazując palcem na drzwi, kiwnęła znacząco główką.

— Poczekaj — szepnął stary — powiem ja mu powiem.

— O nie, nie, mój tateńku, toby nie ładnie było — prosiła ciszéj składając rączki z pewnem przymileniem — ja nie wiedziałam.

— Panie Józefie, a pójdźno sam, jest tu ciekawska co się o ciebie... lecz nie dokończył, bo gdym ja poruszył klamką, dziewczę skoczyło zatykając usta staremu.— Masz tobie, ot i mówić nie da, patrzajże to moja córka swawolnica Rózia.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

tów od krytyki rozsądku, zawsze, jeśli nie teraźniejszość zbyt może gorączkowa, to spokojniéj sądząca przyszłość, powołuje ich przed swoje kratki i waży każde słowo, każdy obraz, porównanie, dążność, na szali rozumu. Jest to nieuniknioną próbą, przez którą przeszli wszyscy poeci od czasów Homera, i im więcéj który z nich odpowiedział wszystkim wymaganiom, tém trwalszą zyskiwał sławę, będąc uznanym za wzór doskonałego pisania. Podobnież i dzisiejsza krytyka, jeżeli chce być taką, powinna zapytywać pisarza o rozumną przyczynę każdego słowa, i dochodzić, jaka cząstka rzetelnéj prawdy mieści się w tém, co on za prawdę ogłasza. Tak też postąpiono sobie z Wiktorem Hugo i wziąwszy go pod ścisły rozbiór przekonano się że w nowo-wydanych *kontemplacjach* bardzo niewiele przybyło z ducha poety, niewiele wysnuło się z uczucia osobistego, co on zapewne instynktowie miarkując, usiłował osłonić a raczéj zamajaczyć jakąś matamorską przesadą i fanfaronadą rymu, naciąganych porównań, dzikich wyrażeń, i gwałtownych koziołków wyprawianych na cienkiéj linie artystostwa.

Przyznam się, że z całem uszanowaniem wziąłem dwa spore tomy *Kontemplacji* do odczytania, i już po przeczytaniu pierwszych kilkunastu kawałków, uczułem się tak zmęczonym, że z trudnością dobiłem się do końca dwóch tomów i ledwie kilka znalazłem kawałków, przy których, jak podróżny kopiący się przez piaski Afryki i walczący z wichrem miecącym mu piasek i żwir w oczy, mogłem odetchnąć i otrzeźwić się kilką kroplami spadającemi z prawdziwego nieba poezji.

Co za powód tego zmęczenia? spytałem sam siebie. Przecież co kartka napotykam tak szczęśliwie splecione strofy, obrazy ćmiące brylantowym blaskiem, porównania zadziwiającéj oryginalności brane z całych obszarów stworzonego świata; co więcéj, oglądam nawet tajemnice Bogu samemu wiadome, których zasłonę rozbujana myśl poety, jak nożem przecina.... Wszystko to przecież powinnoby ducha mego podnosić i porywać w te nieskończoności fantazji olbrzymiéj, która przemawia do mnie jak kapłanka z wysokości najwyższéj gwiazdy.... I czemuż mię to nie grzeje, czemu nie porywa czemu nie robi jego niewolnikiem?.... Czemu?... Na uniewinnienie się moje tylko to mam powiedzieć, że te sznurki i druciki, któremi wieszcz francuzki wprawia w ruch swoje apokaliptyczne dziwadła, za nadto są widoczne, nawet golemu oku śmiertelnika... Zbyt on się narzuca ze swojem kapłaństwem, zbyt wiele liczy na moją łatwowierność, kiedy myśli, że dość mi zagrzmiéć w uszy ogromném słowem, abym uwierzył i bijąc się w piersi, powtarzał: *Słowo stało się ciałem!....* — A jakież to słowo rzuca nam poeta ze swojéj wysokości? zapyta nie jeden, ciekawy dowiedzieć się natury tego objawienia. Trudno byłoby mi zesummować wszystko w jedną ścisłą doktrynę, lecz radzę przeczytać w oryginale ten ustęp, gdzie widmo-duch przylądku Rosel, wziąwszy poetę za włosy, wyniósł go na szczyt skały i zaczął mu wykładać całą genezę, cokolwiek odmienną od Mojżeszowéj, bo co Wiktor Hugo, to nie prawodawca żydowski, ale przecież nie mógł wiedzieć tego wszystkiego, co się zawiera w kosmogonjach hinduskiéj filozofji, co pisał St Martin illuminista, co Piotr Le-roux, co Ballanche i inni, a co widmo-duch znać musiał na palcach. Czytając ten kawałek, zdawałoby się, jak słusznie jeden krytyk powiedział, że Wiktor Hugo, rzuca gorzką ironję na tegoczesnych fabrykantów religji i dogmatów, gdy tymczasem, przypatrzywszy się lepiéj, jest to nie fantastyczna ironja, ale wynurzenie szczerego przekonania. Powiada on w téj swojéj genezie, że Pan Bóg na początku stworzył istotę bezcielesną, która za popełnieniem pierwszego grzechu, zaraz ubrała się w materję. A zatem grzech stał się pierwszem ciałem.

I Bóg światy stwarzając, złe stworzył.

Ponieważ wyczytałem w waszéj *Kronice*, że ktoś zamyśla przełożyć rymem całe *Kontemplacje*, przeto życząc mu powodzenia, a nadewszystko trudnych rymów, poprzestanę tymczasem na tłómaczeniu prozą, gdyż mi właściwie nie o dźwięki, ale o rzecz najwięcéj idzie.

Widmo-duch wychodząc z powyższéj zasady, maluje poecie nasz świat w najczarniejszych kolorach.

»Twoje słońce ponure —powiada on — a twoja ziemia okropna. Mieszkasz na progu świata kar wszelkich, ale nie jesteś całkiem wyłączony od Boga, gdyż Bóg, słońce w błękicie, w popiele iskra, wszędzie jest i we wszystkiem, będąc powszechnym końcem. Spojrzeniem jego błyskawica, równie jak promień, a wszystko, nawet samo złe, jest stworzeniem jego, bo nawet odwrotna strona maski, ma podobieństwo twarzy.«

Po téj przemowie, Duch chce mu odsłonić dalsze głębie swoich pomysłów i pokazuje mu niezmierzoną drabinę pomiędzy niebem a ziemią, na któréj stoją różne istoty, a drabina ta zaczyna się daléj niż ziemia, »bo w świecie tajemnic, w świecie zgrozy i zatracenia; wychodzi ona z przepaści, gdzie są larwy i zbrodnie, gdzie stworzenie strachem napełniając bezdnie, przedłuża się w cieniu w nieokreślone widmo.... a zatém materja uczepia się ideału i ciągnie ducha do zwierza, anioła do satyra, szczyty w niziny, miłość do chuci, i z téj wielkości co runęła tworzy drobnostkę....«

Nie powiem żeby było zabawnie przebijać się przez tę Hugonowską apokalipsę — dosyć gdy będę się starał wytłómaczyć główną myśl poety; zmierza on do tego, aby powiedzieć, że człowiek, będąc istotą wolną, czynami swemi pisze wyrok na siebie: jeżeli cnotliwy, natenczas oswobadza się od materji i dostaje archanielskich skrzydeł, jeżeli występny, natenczas własne występki wkładają nań kajdany.

»Każdy twój błąd jest więzieniem, które sam sobie otwierasz... Źli własnemi czynami budują sobie więzienie. Bandyta, kiedy śmierć dotknęła go palcem, budzi się i z przestrachem widzi kaźnię, wystawioną mu przez zbrodnię włóczącą się za nim, i tak Tyberjusz dostaje na więzienie skałę, Sejan węża.... Każdy zły człowiek umierając, daje początek potworowi swego życia, który go porywa. Nemrod ryczy zamknięty w stroméj górze; kiedy Dalila zstępuje do grobu, padalec wyłazi z fałdów całunu i zabiera fałszywą duszę; Fryne umiera, a ropucha wyskakuje z dołu; ten skorpjon śpiący w wnętrzu kamienia, to Klitemnestra w objęciach swego kochanka Egista.... Obcęgi zczerwienione w szkaradnym żarze. zrobione są z księcia Alby i Filipa drugiego... Xerxes jest exkrementem; Karol dziewiąty trupem; Herod wikliną huśtających się kołysek, a dusza czarnego Judasza od tysiąca ośmset lat rozpryskuje się i odradza w plucinach ludzkich.... robak toczący czarną czaszkę, powiada: jestem Kleopatra!....«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA.

Zaproszenie. — Z uszczuplonego w skutek smutnych wypadków potomstwa Wawrzyńca Zienkowskiego burgrabi byłego województwa poznańskiego i kaliskiego i syna jego Stanisława i żony Anny z Wysockich Zienkowskiéj zrodzony **Jan Zienkowski** po pięćdziesięciu dwóch latach swego błogosławionego pożycia z żoną *Agnieszką Walewską*, szczęśliwą w odrodzeniu się synów i wnuków, zaprasza rozpierzchłych krewnych z *Litwy, Wołynia i Księztwa Poznańskiego*, na obrzęd uroczystości złotego wesela, mającego się odbyć w dniu 7 stycznia 1857 r. we wsi Lichyniu pod Koninem w gubernji Warszawskiéj. (Nr 30.—3.)

Administracja rządowa dochodów skarbowych tabacznych w Królestwie Polskiém — Na zasadzie reskryptu komisji rządowéj przychodów i skarbu z dnia 19 listopada (1 grudnia) 1848 r., Administracja rządowa przez pisma powszechne a mianowicie Gazetę Rządową, Policyjną, Warszawską i Kurjera Warszawskiego trzykrotnie w miesiącu styczniu 1849 r. ogłosiła, że sprzedaż w zakładach publicznych cygar za licencjami z zagranicy sprowadzonych pod żadnym pozorem nie może mieć miejsca pod karą jak za defraudację. Gdy przecież pomimo takiego ogłoszenia dostrzegać się daje, że sprzedaż takiego rodzaju cygar po handlach kupieckich, winnych i korzennych, po cukierniach, restauracjach, kawiarniach i innych zakładach w Warszawie ciągle jest praktykowaną i coraz do większych dochodzi rozmiarów, z uwagi przeto na dobro dochodów skarbowych tabacznych, administracja rządowa na zasadzie cytowanego na wstępie reskryptu komissji rządowéj przychodów i skarbu ponownie do powszechnéj podaje wiadomości, że cygara za licencjami z zagranicy przez prywatnych lub handlujących sprowadzane, służą tylko do własnego użytku téj osoby, która licencją pozyskała, że zatem tak same licencje jako też cygara za niemi do kraju tutejszego weszłe, ani sprzedawane ani odstępowane innym być niepowinny i nie mogą, a to pod karami za defraudacje postanowionemi. Służba tabaczna surowy otrzymała rozkaz ścisłego dochodzenia po handlach kupieckich, cukierniach, restauracjach, kawiarniach i innych zakładach w Warszawie sprzedaży cygar nie pochodzących ze składów tutejszych i pociągania do odpowiedzialności w drodze fiskalnéj przeciwnie temu ostrzeżeniu postępujących, ktorzy skutki jakie ztąd wynikną własnéj winie przypisać będą musieli. — Warszawa dnia 1 (13) grudnia 1856 r.—Członek rządowy, assesor kollegjalny. *Nowakowski.* — Członek ekonomiczny, *Kronenberg.*—Naczelnik kancellarji, J. *Łaszewski.* (Nr 19.—3)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Deregowski Jan ob. z Brześcia Lit. nr 476, *Grabowski* Konst. hr. z gub. Grodzieńskiéj nr 1348, *Prendowski* Hen, ob. z Ojcowa nr 413, *Rogoziński* Piotr ob. z Ruszeniec nr 476, *Swirski* Michał urzęd. z Brześcia Lit. nr 476, *Wasiański* Gustaw ob. z Pińska nr 1066, *Wesel* Michał ob. z Rogowic nr *Stadnicki* Michał ob. z Paryża nr 483, *Suchodolski* Fran. rotm. wojsk austrjac. z Wiednia nr 634.

—

WYJECHALI z WARSZAWY

Dwernicki Jan ob. do Cyganówki, *Glinka* Lud. oby. do Pułtuska, *Kołakowski* Ksawery ob. do Samowodzia, *Koiszewscy* Winc. i Roman ob. do Brześcia Litew., *Żarski* Ant. ob. do Będzina, *Mierzejcwska* Julja ob. do Karlsbad, *Wolff* Juljusz kup. do Berlina.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 27 Grudnia 1856 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			82	54	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	49	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			101	62	—	—
„ „ „ z roku 1855			102	62	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 22 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	45	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	24	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	74	70	74	55
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	89	70	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. — kop. $95\frac{5}{9}$
od listów zastawnych kop. $\frac{5}{6}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $4\frac{1}{6}$

TEATR WIELKI. Jutro pierwsze przedstawienie atletyczno-gimnastyczne p. Rappo.— *Okrężne.*

Wdrukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Grudnia 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*